

PRENUMERATA

w Paryżu i na prowincji:
 KWARTALNIE..... 12 fr.
 PÓLROCZNIE..... 24 fr.
 ROCZNIE..... 46 fr.
 NUMER ŚRODOWY... 40 c.
 NUMER SOBOTNI... 75 c.

Zagranicą:

ROCZNIE..... 50 fr.

TELEFON:

TRUDAINE 61.42

POLOONIA

REVUE BI-HEBDOMADAIRE POLONAISE

Wychodzi we środy (po polsku)

i w soboty (po francusku i po polsku)

Paraissant chaque mercredi (en polonais)

et chaque samedi (en français et en polonais)

ABONNEMENTS

Paris et Départements :
 TROIS MOIS..... 12 fr.
 SIX MOIS..... 24 fr.
 UN AN..... 46 fr.
 NUM. DE MERCREDI... 40 c.
 NUM. DE SAMEDI... 75 c.

Etranger:

UN AN..... 50 fr.

TÉLÉPHONE:

TRUDAINE 61.42

REDAKCJA I ADMINISTRACJA — 3^{bis}, rue La Bruyère, 3^{bis} — RÉDACTION ET ADMINISTRATION

Kwestja Irlandzka

Z chwila, kiedy Anglja stanęła otwarcie i bez żadnych zastrzeżeń w szeregach naszych wrogów, jest obowiązkiem polityki zewnętrznej Polski podjąć rzuconą jej przez Lloyd George'a rękawicę i pracować wszelkimi siłami i środkami nad osłabieniem swego przeciwnika, a prasy polskiej informowanie społeczeństwa o wszystkim, co się w Anglji dzieje.

Potęga Anglji opiera się dotychczas na jej posiadłościach kolonialnych, rozłożonych we wszystkich częściach świata. Kanada w Ameryce północnej, Indie Wschodnie w Azji, Egipt i południowa Afryka, wreszcie Australja — to składowe części wielkiego imperjum brytyjskiego, nie mówiąc o innych drobniejszych, ale równie ważnych jak n. p. ważne punkty strategiczne, rozsiane po Morzu Śródziemnym, a zapewniające Anglji swobodne korzystanie z tego morza.

Kolonje te dostarczają Anglji żołnierza, podatków, produktów surowych, są odbiorcami na angielskie wyroby przemysłowe, a przedewszystkiem są prefekstem i pozwalają — jak niegdyś w starożytności związkowi państw greckich — utrzymywać Anglji potężną flotę handlową i wojenną, nieodzowny środek do panowania nad światem.

Przygnięzione ciężką ręką angielskiego imperjalizmu, kraje te niejednokrotnie zrywały się do odzyskania niepodległości. Pamiętamy z przed lat dwudziestu kilku wojnę burską, jesteśmy stale świadkami ustawicznych ruchów w Indiach Wschodnich, to znów w Egipcie, który nie jest nawet kolonją angielską w czystym znaczeniu tego słowa, ale krajem, okupowanym przez Anglików przed laty czterdziestu, pod pozorem obrony władcy egipskiego, czyli kiedyś, przed powstańcami, a w rzeczywistości dla trzymania w rękę ważnego punktu strategicznego, broniącego kanału Suezkiego, to jest drogi morskiej do Indji Wschodnich.

Niektórym z tych krajów Anglja przyznała w czasach ostatnich względnie obszerną autonomję, tak: Kanadzie, Afryce południowej i Australji. Dominia te żyją odtąd w stosunkach dobrych z metropolją, a podczas wojny światowej pułki kanadyjskie, australjskie, a nawet indyjskie spłaciły suto przelaną krwią swój podatek.

Ale ta niejednolitość państwa angielskiego istnieje nie tylko poza Europą. Anglja europejska złożona jest z dwóch wysp: większej, wschodniej, której część południowa stanowi właściwą Anglję, a północna Szkocję, oraz mniejszej, zachodniej, to jest Irlandji.

Za czasów rzymskich obie wyspy zaludnione były w całości przez mieszkańców rasy celtyckiej, tej samej, co ówczesna Gallia (dzisiejsza Francja) i dzisiejsza francuska Bretanja. Od V wieku po Chr. zaczęły się na te wyspy najazdy germańskich Anglów i Saksonów, a wreszcie germańscy również Normanowie dokonali ostatecznie podboju dzisiejszej właściwej Anglji. Wytwarzający się w następstwie naród angielski zachował wszystkie cechy germańskie, z dominującą żądzą podbojów, czego doświadczyła na sobie Francja w stułetniej wojnie, w XIV i XV wieku, słynnej z wystąpienia narodowej bohaterki — żołnierza, Joanny d'Arc.

Obok królestwa angielskiego utrzymała się jednak celtyckie królestwa Szkocji i Irlandji, a nawet w samej Anglji do dziś dnia na półwyspie Kornwalji, a zwłaszcza w księstwie Walji, w zachodniej części wyspy, żyją resztki ludności celtyckiej, mówiącej odrębnym swym językiem. Celem z pochodzenia jest sam Lloyd George,

będący charakterystycznym przykładem, nie raz w historii zaobserwowanym, człowieka, który poszedłszy na usługi najeźdźcy, stał się zazartym prześladowcą własnej rasy.

Szkocja dłużej od Irlandji utrzymała swą niezawisłość, ale przyjąwszy protestantyzm (kalwinizm), pogodziła się rychło z protestancką (anglikańską) Anglją i dziś niema mowy o jakimś ruchu separatystycznym tego kraju, mimo że górale szkoccy zachowali swą odrębność rasową i język.

Irlandja zaznała najazdów angielskich już od XII wieku. Stała się podbijana, upadła po kilku wiekach bohaterskiej obrony, a kiedy w XVI wieku Anglja zerwała z Rzymem, do prześladowania narodowego w Irlandji dołączył się niestychany ucisk religijny, który za czasów Kromwela, w połowie XVII w. doszedł do maksimum ale i potem nigdy nie ustał. Wyzuci z ziemi własnej, musieli ją uprawiać Irlandczycy, jako najemnicy, dla angielskich lordów. Kilkuwiekowe te prześladowania są tak straszna hańba w dziejach świata, że jej Anglja nie zmyje nigdy, ani pewnym dorobkiem kulturalnym na polu nauki i sztuki, ani bardzo wątpliwej wartości zasługami na polu szerzenia kultury nad Gangesem.

Najlepszym dowodem, że ta polityka była najpospolitszą zbrodnią, jest to, że w XIX w. sami Anglicy, a właściwie bystrzejsi z ich polityków rozpoczęli zmieniać ją, najprzód przywracając Irlandczykom ziemię, wydartą ich przodkom, a następnie próbując wprowadzić samorząd, poczynając od przywrócenia parlamentu, złączonego z londyńskim w samym początku XIX stulecia. Napotykały jednak i te najdrobniejsze ustępstwa niestychany opór samego społeczeństwa angielskiego, które zatraciło wszelką najelementarniejszą drażliwość moralną, uważając Irlandczyków za naród niższy.

Wszak niedawno byliśmy świadkami, jak Lloyd George użył tego samego argumentu niższości co do Polaków w stosunku do Niemców.

Ale głównym sprzymierzeńcą w gnębieniu Irlandji znalazła Anglja w protestanckiej ludności, która przed dwoma wiekami osiedliła się w północnej części Irlandji, w prowincji Ulster. We wznowionej przed dziesięć laty kwestji samorządu Irlandji, czyli t. zw. *Home Rule'u*, ludność ta stała sprzeciwiała się wszelkimi siłami samorządowi Irlandji, a w każdym razie sądziła, na wypadek przyznania go, wyodrębnienia, gdyż za przykładem Anglji, uważa Irlandczyków za naród niższy.

Te półśrodki okazały się jednak za spóźnione i dziś Irlandja żąda zupełnej niepodległości. Nie pomogły Anglji krwawe wyroki nad patryjotami irlandzkimi, nie pomogła systematyczna wojna od długiego czasu tocząca się w Irlandji. Irlandja ogłosiła się dawno republiką, wybrała swój parlament i swego prezydenta, którym jest de Valera. Anglja musiała kapitulować i wejść w układy z prezydentem narodu *niższego*, na którego głowę jeszcze niedawno była cena nalożona.

Z końcem ubiegłego miesiąca Lloyd George imieniem rządu angielskiego zaproponował irlandzkiemu naczelnikowi, że zgadza się na przyznanie Irlandji takiej autonomji, jaką mają dominja, to jest Kanada, Afryka południowa i Australja, ale zastrzega sobie opiekę wojenną nad wyspą, żąda od Irlandji rekruta i udziału w długu angielskim, a co najważniejsza domaga się zachowania odrębności Ulsteru i jego niezawisłości od właściwej Irlandji. Odpowiedź irlandzka brzmi stanowczo i kategorycznie. Żadnego udziału w długach angielskich, żadnego rekruta, o losie Ulsteru stanowić będzie sama

Irlandja, jednym słowem zupełna niezawisłość państwa. « Rozdział przyjacielski, ale stanowczy ».

Gabinet angielski zebrał się w przedostatnią niedzielę i punkty irlandzkie odrzucił, zostawiając jednak furtkę do możliwości dalszych układów, czyli innemi słowy, usiłując za wszelką cenę zachować swą władzę zwierzchniczą nad Irlandją.

Sytuacja jest dla Anglji bardzo poważna. Kompletna niezawisłość Irlandji, to początek końca wielkości imperjum brytyjskiego, to hasło do oswobodzenia Egiptu, Indji Wschodnich, to jeszcze większe rozluźnienie z dominjami, a może i zupełna ich niepodległość.

Więc też Anglja broni się, jak może, i jest bardzo wątpliwe, aby załatwienie kwestji nastąpiło rychło. Wzmianki de Valery, aby niektóre punkty spreczne poddać sądowi państw obcych, Lloyd George odrzuca z oburzeniem. Wszystko, tylko nie to! A jednak! A jednak!

Czy Anglja nie widzi, że może nie ma na świecie państwa i narodu od niej bardziej znienawidzonego, że po stronie Irlandji, przynajmniej w cichości, jest cały świat, że nawet Francja (mówimy to na własną odpowiedzialność) jeżeli trzyma z nią, to z konieczności i z obrzydzeniem, że upadku Anglji czekają wszyscy (z wyjątkiem Niemiec) jako upadku ostatecznej zapory do powszechnej wolności?

A przecież nie jest rzeczą wykluczoną, żeby i narody germańskie nie mogły swego rozwoju i szczęścia szukać w pracy uczciwej, a nie w grabieży i rozboju. Mamy na myśli trzy narody skandynawskie i przykład pokojowego oderwania się Norwegii od Szwecji, które dokonało się z chlubą i honorem dla obydwóch tych państw.

Nawet Niemcy, które są narodem nawskróś drapieżnym i łotrówkim, po upamiętaniu się mogą okupić swe zbrodnie i wejść do towarzystwa innych narodów z zamiarami uczciwymi. Coprawda, niejednego na to trzeba pokolenia. Czemużby i Anglja nie miała raz wreszcie stać się narodem, zasługującym na powszechny szacunek, a nie na smutne miano rozbójnika, jakim się dziś bez wyjątku powszechnie cieszy? Wszak szlachetniej być niezamożnym, ale uczciwym, niż magnatem, ale łotrem.

KAZIMIERZ HELLE.

Adam Grzymała — Siedlecki.

CUD WISŁY

(dokończenie)

Wspominaliśmy powyżej o trzech strugach napadu bolszewickiego na Wisłę: Maciejowice, Warszawę i Płock. Widzieliśmy dotychczas, jak pierwsze dwa punkty zamiarów wroga: Maciejowice i Warszawa, zakończyły się sromotną dlań klęską. Pozostawał natomiast punkt trzeci: próba przeprowadzenia się przez Wisłę pod Płockiem i rzucenia mas kawaleryjskich na Kutno i Skierniewice. W tym też celu, nie bacząc na klęskę pod Dęblinem, na odwrót ku Brześciowi, sztab bolszewików zgromadził w Płockiem cały korpus jazdy pod dowództwem generała Gaja.

Czy ten zamiar mógł się być udać?

Na ludzki rozum rzecz biorąc, powinien się być udać.

Mógł by być nie spełnić wszystkich swoich obietnic, mógł by być nie zmusić armji warszawskiej do wycofania się ze swoich zwyciężczych stanowisk, bo w tym samym właśnie czasie

1921.60

jenerał Sikorski rozpoczął już bitwę pod Nasielskiem, która pozwoliła armii naszej północnej rnąć na tyły bolszewickie. Ale przedewszystkiem : los bitwy nigdy nie jest z góry przewidziany : bitwę Nasielską mogliśmy przegrać ; a następnie : nawet przy wygranej—korpus jazdy krasnoarmiejskiej mógł by przez kilka dni niszczyć Kutno, Łowicz, Sochaczew, Skierniewice, zapuszczać zagony aż pod Warszawę, rujnować koleje, wzbudzać popłoch w ludności.

Mógł by być do wszystkiego skutecznym dlatego, że na tym właśnie odcinku Wisły, od Wyszogrodu po Toruń, siły nasze były słabe. Nie było mowy, byśmy się mogli ilościowo przeciwstawić trzem dywizjom jazdy nieprzyjacielskiej, kilku pułkom piechoty i dość licznej artylerji.

Jenerał Gay wiedział dobrze o niefortunnym położeniu naszych wojsk. A widząc już, że zawiodły Maciejowice i Warszawa, zapragnął za wszelką cenę ocalić bolszewicką armię, którą wojska nasze osaczały pod Siedlcami. Postanowił jaknajrychlej zawiadnąć Płockiem, mostem na Wiśle i rzucić się na lewy brzeg Wisły.

Chcąc rozprószyć do reszty siły naszej obrony, zarządza dwa ataki na dwa inne mosty : w Wyszogrodzie i we Włocławku, a potem naraz po kilku godzinach niemal, przerzuca swój korpus przyspieszonym, kawaleryjskim marszem pod Płock, wdzierając się do miasta i docierając niemal do mostu. Ani pod miastem, ani w samym mieście nie zostaje żadnej obrony. I dopiero pod samą katedrą, więc już o kilkadziesiąt kroków od upragnionej Wisły, pędzące oddziały jego napotykają na ogień karabinów. Garstka żołnierzy naszych broni się z za barykad, wzniesionych na prędce w poprzek ulic.

Dowództwo rosyjskie liczy, że opór ten nie potrwa dłużej, niż pół godziny. Ale oto przechodzi cała godzina, druga, trzecia i wytrzymałość obrońców nie traci nic na sile. Po ilości barykad i po słabości ognia poznać łatwo, że tych obrońców niema więcej nad stu. I bronią się! Wrychle staje się jasnym, że nie mają ani jednego karabinu maszynowego — a jednak nie ustępują. Wytrzymują morderczą siekaninę kulomiotów — i trzymają się! Co więcej! raz po raz przedsiębiorą zuchwały, niepojęcie mężny wypad, w kilku, kilkunastu, — na te właśnie kulomioty i biorą je. Tak zgarniają dziewięć karabinów maszynowych z zapasem amunicji — i w tej chwili obracają je przeciwko byłym ich właścicielom! Nietylko nie ustępują, ale dzięki owym zdobytym maszynkom, prą naprzód, zmuszając przeciwnika do systematycznego cofania się, ciągle przed sobą sypiąc nowe, w nowym, coraz większym promieniu—barykady. Osłupienie napastnika: wzrasta, gdy naraz z za Wisły zaczyna grać polska bateria armat i wali we wszystkie większe skupienia wojsk bolszewickich. Wali z zadziwiającą celnością. Bitwa rozpoczęła się rano, nadchodzi zmierzch — a o oczekiwanym powodzeniu sztab jenerała Gaja ani może zamaryżyć.

Rzeczą widoczną staje się, że bitwa przeciągnie się. Więc nie dopuścić, by tej garstce obrońców przybyła z za Wisły jakakolwiek pomoc. W tym celu bolszewicy zasypują most dostówną ulową kul z karabinów maszynowych. Nastaje noc, i przerwa w działaniach. Ranek przynosi sztabowi bolszewickiemu nowe zdumienie : oto przez ów most, po którym, zdawało by się, widmo, duch się nawet nie prześlizgnie, po tym moście jednak przeszedł cały bataljon nowego polskiego wojska—dzielnych zuchów podhalańskich i rzucił się do ataku na przedmieściach.

A w mieście tymczasem, na barykadach i po za barykadami dzieją się rzeczy, dla niewolników armji czerwonej wprost niepojęte : oto obok żołnierzy—ludność cywilna jęła za broń, mężczyźni, kobiety, dzieci. Miasto się broni! Jak w powieściach, jak w poematach, jak w średniowiecznych walkach, jak w hiszpańskiej Saragossie za Napoleona, ale i jak we Lwowie w roku 1918!

Szeregi bolszewickie chwieją się. Stracili rozmach—i coraz widoczniej przechodzą już tylko do obrony, opuszczając miasto, przedmieścia, cofając się na trakt Sierpecki, są już pobite.

Równocześnie nadchodzi zapewne do gen. Gaja wieść o klęsce bolszewickiej pod Nasielskiem. Nie ma już racji pchać się na lewy brzeg. Jak pod Maciejowicami, jak pod Warszawą, tak i tu pod Płockiem czas już myśleć o ucieczce i to gwałtownej.

Tak oto ostatni z trzech zamiarów sztabu sowieckiego spełzył na niczem.

Mimo wyjątkowych warunków powodzenia, mimo przygniatającej przewagi sił — klęska! Sprawilo ją bohaterstwo garstki polskich ryce-

rzy, waleczność mieszkańców, ich duch, oraz świetność polskiego dowództwa.

Równocześnie rozpoczęła się trzydniowa bitwa pod Nasielskiem, którą bolszewickim siłom wydał jenerał Sikorski. Bitwa ta miała olbrzymie zadanie. Nasielsk stanowił jakby podstawę północnego frontu bolszewickiego. Dopóki Nasielsk był w mocnym władaniu czerwonej armji, dopóty ona mogła bezkarnie rozlewać się na Zachód, hen aż pod Toruń. Nasz sztabjeneralny postanowił tedy uderzyć w to właśnie serce sowieckiej siły. Bitwa była zażarta i wiele ofiar nas kosztowała, bolszewicy wiedzieli bowiem, co im grozi, gdy tu poniosą klęskę. Nie zdołali się jednak obronić. Wojska nasze przerwały ich front, wbiły się klinem między prawe a lewe ich skrzydło i nie dając się im opamiętać, zaczęły ich zagarniać krążeniami. Hordy sowieckie rzuciły się w ucieczkę, lewe skrzydło pędziło na Grodno, prawe zaś znalazło się w pozycji beznadziejnej : po wzięciu przez nas Nasielska i po błyskawicznym marszu z Nasielska wprost na północ—wszystkie drogi odwrotu dla wroga, działającego pod Włocławkiem, Płockiem, Sierpcem i Mławą — wszystkie te drogi były dla niego odcięte! Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko poddać się do niewoli, albo szukać schronienia w Prusach Wschodnich. Stało się jedno i drugie. Część najezdźników wpadła w nasze ręce, część zaś umknęła do Prus.

Cała Polska Kongresowa była już z nieprzyjaciela oczyszczona. Natomiast zalew bolszewicki obejmował jeszcze wschodnią Małopolskę. Boje toczyły się na wschód od Lwowa i w nieznacznej od Lwowa odległości. Korzystając z tego, sztab bolszewicki postanawia wyrzucić ostatnią kartę : zorganizować konny napad na Lubelszczyznę. W tym celu, niezależnie od istniejącej armji Budiennego, stworzyli na gwałt nowy korpus jazdy pod dowództwem Golikowa—i ten korpus przedarł się przez Bug między Włodawą a Hrubieszowem. Wysłaliśmy przeciwko niemu drugą dywizję legionów pod dowództwem pułk. Żymierskiego. Walka była krótka : Golikow rozbity cofnął się za Bug i słuch o nim od tej pory zaginął. Ale równocześnie niemal ciągnął od Lwowa ataman Budienny. Szedł na Chełm i Lublin. Położenie mogło być groźne, bo całość naszej armji była już na wchodzie, za Brześciem Litewskim—i mogła naraz na tyłach swoich ujrzeć nieprzeliczone masy konnicy bolszewickiej. Pułkownik Żymierski postanowił ratować sytuację : stanął na południe od Chełma i zepchnął Budiennego z drogi Lubelskiej. Następują potem znane wypadki : Budienny cofa się na południe, pod Zamość i oblega go ; bohaterka obrona miasta przez 31 pp. strzelców kaniowskich, a potem odsiecz, z jaką nadażył dowódca XIII dywizji jenerał Stanisław Haller, mający wraz ze sobą znakomitą dywizję jazdy pułkownika Rummla. Wielka bitwa i zwycięstwo nasze pod Cześnikami, a potem osadzenie Budiennego z trzech stron—wreszcie przesądzenie się z olbrzymimi stratami resztek Budiennego i koniec jego wojennego istnienia.

Z otchłani klęski wydobyliśmy się na wierzech, aż ku szczytom tryumfu. Sprawily ten cud : armja, rząd i naród. Oby najdalsze pokolenia mogły się uczyć na tym przykładzie, co można zdziałać, gdy w jedności i poświęceniu sprężnie się cały naród i poprzysięgnie sobie : « muszę zwyciężyć »!

Sokół Polski na jeździe gimnastycznym francuskim w Strasburgu.

W Strasburgu odbywał się w dn. 5, 6, 7 i 8 b. m. konkurs gimnastyczny Stowarzyszeń katolickich z całej Francji, zgrupowanych w Fédération des Patronages, z wielką okazałością. 270 stowarzyszeń ze swymi sztandarami i fanarami przybyło do Strasburga.

Z cudzoziemskich stowarzyszeń otrzymały zaproszenie : czeski i jugosławski « Orzeł » oraz Polacy Włosi i Belgowie, Holendrzy i Szwajcarzy. Sokół górników polskich w Merlebach, założony przed trzema miesiącami, uczestniczył także w tym zlocie i reprezentował polskich gimnastyków.

Grupa Sokola polskiego, ubrana w rogatywki,

z pięknym sztandarem górników, miała duże powodzenie w Strasburgu. W pochodzie przez miasto publiczność witała z zapalem sztandar polski. Również na boisku, podczas défilé, delegacja polska spotkała się z bardzo gorącą sympatją. Sokoli ćwiczyli dość sprawnie laskami, a potem toporkami. Te ostatnie ćwiczenia interesowały bardzo publiczność, bo były jedynymi w tym rodzaju.

W niedzielę wieczorem odbył się bankiet na cześć zlotu, wydany przez prezesa Fédération des Patronages i zarazem jej założyciela. Zabierał głos konsul polski, aby od Związku Sokolstwa polskiego wypowiedzieć gimnastykom francuskim pozdrowienie i podziękowanie za zaproszenie górników. Zaznaczył, że górnicy ci zaledwie przed kilkoma miesiącami wydostali się z pod opresji niemieckiej i teraz z wielkim wzruszeniem nieśli sztandar Polski Niepodległej przez ulice Stasburga, wyzwolonym także z pod jarzma niemieckiego. Sokoli polscy, to część tej straży znad Wisły, podobnie jak tu tejsi gimnastycy są strażą nad Renem. Cała sala, na której było 10 generałów i 6 biskupów, podniosła się i wzniosła okrzyk na cześć Polski.

Skromni górnicy polscy na obczyźnie swą moźną pracą i dobrą wolą przyczyniają się do propagandy na rzecz Polski w równej mierze, jak inni przez odczyty i prasę.

W końcu zaznaczyć należy, że koszta udziału Sokola w zlocie zostaną pokryte przez poszczególne obywateli polskich.

A. R.

USTAWA O WOLNYM HANDLU

Tekst ustawy sejmowej o zniesieniu ograniczeń w zakresie obrotu ziemiopłodami, oraz o postawieniu ministerstwa aprowizacji w stan likwidacji, brzmi następująco :

§ 1. Z dniem 15 lipca 1921 wprowadza się na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie obrotu ziemiopłodami i przetworami, z wyłączeniem cukru i spirytusu, zupełną wolność handlu i przewozu wewnątrz kraju.

§ 2. Z chwilą wprowadzenia wolnego handlu co do ziemiopłodów i ich przetworów przechodzi ministerstwo aprowizacji w stan likwidacji.

Upoważnia się ministra aprowizacji w porozumieniu z odpowiednimi ministrami do wydawania wszelkich rozporządzeń celem likwidacji, względnie reorganizacji poszczególnych agend i urzędów podległych ministrowi aprowizacji, oraz regulacji i likwidacji zobowiązań rządu w zakresie świadczeń żywnościowych.

§ 3. W celu pokrycia niedoboru najkonieczniejszych środków żywnościowych znosi się, nie naruszając przepisów skarbowych i cłowych, wszelkie ograniczenia w zakresie importu artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby.

§ 4. Wywóz artykułów żywnościowych oraz ich przetworów poza granice państwa jest wzbroniony.

W wyjątkowych (!) wypadkach, szczególnie w zakresie gospodarki kompensacyjnej i w odniesieniu do produktów, posiadanych w kraju w nadmiarze (?) zezwolenia mogą być udzielane za zgodą interesowanych ministerstw.

Minister przemysłu i handlu ogłaszać będzie w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami listę artykułów, dopuszczonych do wywozu za granicę bez specjalnego pozwolenia, przewidzianego w zdaniu pierwszym niniejszego artykułu.

§ 5. Obrót wszelkimi środkami żywnościowymi w powiatach pogranicznych, oraz przywóz środków żywnościowych do pogranicznych powiatów odbywa się na podstawie przepisów, wydanych przez zainteresowane ministerstwa.

§ 6. Z dniem wejścia w życie niniejszej ustawy traci moc obowiązująca : ustawa z dnia 9 lipca 1920 r. o aprowizacji na rok gospodarczy 1920-21, oraz wszystkie rozporządzenia, wydane na jej podstawie.

§ 7. Wykonanie niniejszej ustawy powierza się ministrowi aprowizacji, jako likwidatorowi, w porozumieniu z właściwymi ministrami, a w zastosowaniu do ziem b. dzielnicy pruskiej ministrowi b. dzielnicy pruskiej w porozumieniu z ministrem aprowizacji.

§ 8. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem 15 lipca 1921 r.

Przy zmianie adresu prosimy nadsyłać markami pocztowymi 75 centimów na druk nowych opasek.

CO SIĘ DZIEJE W KRAJU

Odnaczenie Bajonczyków.

W Warszawie odbyła się na dziedzińcu pałacu Krasińskich, piękna uroczystość wojskowa wręczenia zaszczytnych odznaczeń zarówno żyjącym bohaterom wielkiej wojny, jak rodzinom poległych na ziemi francuskiej ochotników polskich z. t. zw. legji bajonckiej. Ceremonii dokonał generał Niessel, szef francuskiej misji wojskowej, w otoczeniu barwnej świty wojskowych francuskich i polskich, oraz liczne grono publiczności. Z początku odbyło się wręczenie Legji honorowej trzem oficerom francuskim: majorowi Pfisterowi oraz porucznikom Neygolle i Lesage.

Nastąpiła potem najbardziej wzruszająca chwila, która wycisnęła łzę z niejednych oczu. Donośnym głosem odczytał generał Niessel «ordre du jour» armji francuskiej, w której wspomniane są chlubnie nazwiska poległych śmiercią szeregowców Wyrzebskiego, Wiwigera, Weinberga. Z rąk generała Niessela otrzymali zaszczytne odznaki dla poległych najbliżsi ich krewni: czerwone wstęgi Legji honorowej zawisły na piersiach pani Malczowej i p. Rotwanda (ojca), złote wstęgi Medalu wojskowego zostały wręczone pani Wyrzebskiej (matce poległego szeregowca), pani Wiwiger (siostrze) i panu Weinbergowi (bratu).

W następnym szeregu stali «bajonczycy»: porucznik armji polskiej Filipowicz, oraz cywili: pp. Żywnowski, Żbikowski, Lumbe i Bleszczyński. Tym wręczył jen. Niessel francuski krzyż wojskowy. Nadto order zasługi cywilnej (palmy akademickie) otrzymała panna Zukowska, porucznikowi zaś Simonowi wręczył wyższy oficer włoski krzyż zasługi wojskowej.

po skończonej ceremonii orkiestra odegrała «Marsyljanke» i «Jeszcze Polska nie zginęła», poczem kompanja honorowa przedelfowała przed grupą bajonczyków i ich rodzin.

Walka z drożyzną w Polsce.

Rada ministrów zażądała od ministrów apro wizacji, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości opracowania projektu dla walki z drożyzną i spekulacją. Ministrowie wspomniani przedstawili już odpowiednie raporty.

Wiadomości Telegraficzne

(Express Telegraph de l'Est — 12, r. du Helder, Paris.)

● Konwencja litewsko-łotewska.

W kołach dyplomatycznych łotewskich przywiązują wielką wagę do podróży estońskiego premiera Meyerowicza do Kowna. Konwencję polityczną i wojskową litewsko-łotewską uważają za fakt dokonany.

● Sejmiki ziemskie na Litwie wileńskiej.

W Wilnie otwarto 16 b. m. kongres sejmików ziemskich Litwy Środkowej. Gen. Żeligowski zajął pierwsze posiedzenie, wzywając kongres do zbadania i wypowiedzenia się nad decyzją Ligi Narodów z d. 28 czerwca. Ta decyzja domaga się usunięcia z administracji i armji wszystkich osób cudzoziemskich. Generał stwierdził dobrą wolę administracji i rządu prowizorycznego w sprawie pogodzenia się z Litwą Kowieńską, na którą wyłącznie spada odpowiedzialność za nieudanie się porozumienia, gdyż rząd kowieński na dwukrotne wezwania nie dał żadnej odpowiedzi. Kongres odrzucił jednogłośnie wszelkie żądania Ligi Narodów.

● Stosunki polsko-rosyjskie.

Rząd sowiecki nie pozwolił polskiej komisji rapatriacyjnej zwiedzić więzień rosyjskich, tłumacząc ten zakaz faktem, że i rząd polski nie pozwala przedstawicielom sowieckim w Warszawie odwiedzać komunistów rosyjskich w więzieniach polskich, do czego rząd polski ma zupełne prawo.

Prezydent amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce, Gloore, zwrócił się do polskiej delegacji Czerwonego Krzyża w łonie komisji rapatriacyjnej z propozycją, aby okręty, przewożące więźniów rosyjskich z Niemiec i wracające puste z Rosji, mogły służyć do transportu Polaków, rapatriowanych z Rosji.

● Apropowizacja terytorjum wileńskiego.

Dzięki nadejściu z Polski żywności apropowizacja Litwy wileńskiej znacznie się poprawiła. Zapasy żywności stale wzrastają.

● Konwencja łotewsko-litewska i łotewsko-ukraińska.

Prezydent gabinetu łotewskiego, Meyerowicz, wyjechał do Królewa na otwarcie wystawy. W powrocie ma się udać do Kowna na konferencję z kowieńskim min. spraw zagr. Puryckisem. Rozchodzi się o podpisanie konwencji politycznej, zawartej między Litwą Kowieńską a Łotwą.

Świeżo podpisana konwencja ukraińsko-łotewska zawiera 14 punktów. Oba państwa uznają wzajemnie swe granice, określone w układach z sąsiadami.

● Stosunki polsko-finlandzko-łotewskie.

W ubiegłym tygodniu grupa oficerów estońskich i finlandzkich udała się do Warszawy dla nawiązania ściślejszych stosunków z polskimi kołami wojskowymi.

● Niemcy bojkotują Polskę.

Wbrew urzędowym zaprzeczeniom niemieckim, Niemcy stale wzbraniają wszelkich wywozów do Polski.

● Stosunki handlowe polsko-rumuńskie.

Grupa kupców rumuńskich przybyła do Łodzi dla dokonania znacznych zakupów wyrobów tkackich. Komisja polskiego min. kolei pod przewodnictwem m. Wróblewskiego wyjechała do Romunji dla zawarcia kolejowej konwencji polsko-rumuńskiej.

● Walka z cholera.

Amerykański Czerwony Krzyż zainicjował w Rydze konferencję z udziałem przedstawicieli łotewskich i estońskich, celem obmyślenia środków ochronnych przeciw cholercie w państwach bałtyckich.

● Pomoc dla wygłodniałej Rosji.

W Rydze odbywają się układy między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych a delegacją sowiecką pod przewodnictwem Litwinowa, w sprawie pomocy dla Rosji. Amerykanie przyjdą z pomocą przedewszystkiem dzieciom. Pierwsze transporty żywności nadejdą po podpisaniu odpowiedniej konwencji.

● Opuszczone dzieci.

Z Moskwy donoszą, że głód przybiera rozmiary niesłychane. Uchodźcy pozostawiają po drogach mnóstwo dzieci.

MARYA KONOPNICKA

MIŁOSIĘRDZIE GMINY

KARTKA Z HOTTINGEN (w Szwajcarii).

(ciąg dalszy)

To kandydat?... Na miłosierdzie Boskie, cóż to za kandydat? Któż to weźmie do siebie takiego trupa? Co za pomoc z tego komu? Co za wyręka? No, no? Ciekawa rzecz, co też gmina dać myśli za wzięcie tego próchna! A toć to skóra i kości! Nic więcej!

Niezadowolone się wzmaga. Są tacy, którzy odrzucają się od szapki i od balasków odchodzą.

Ale pan radca na szmery te nie zważa i, za ledwie Kuntz Wunderli ukazał się we drzewiach, tak mowę swą kończy:

— Tak jest, moi panowie! Piękne nasze ustawy wygnały z ziemi naszej zebranie, a wprowadziły do niej miłosierdzie. Niema już opuszczonych! Niema już nędzarzy! Gmina jest ich matka, gmina jest ich żywicielką. Oto jest starzec niezdolny do pracy. Kto z panów chce go wziąć do siebie? Niejedną posługę mieć można jeszcze z niego. Gmina nie wymaga, by jej członkowie czynili to darmo. Gmina gotowa jest, podług ustaw swoich przyczynić się do utrzymania starca. Kandydacie, przybliź się! Panowie, przypatrzenie się kandydatowi!

Sklonił głowę, dobywszy fular, otarł nim czoło. Łatwo się pocił, a w sali stawało się gorąco.

Tymczasem Kuntz Wunderli, popchnięty nieco z tyłu przez woźnego, wydobywa się szczęśliwie ze drzwi i przy progu staje. Pełne światło z otwartego na obszerną ławkę okna pada teraz na jego zgarbioną i znędziałą postać. Stoi tak przez chwilę, mnąc w rękę stary piśniowy kapełusz, a chude kolana drżą mu coraz silniej. Jest wzruszony. Nagle prostuje się, podnosi głowę i z uśmiechem na obecnym patrzy. Uśmiech ma zachęcający, wesół prawie. Kuntz Wunderli nie wie, kto będzie panem jego. Uśmiecha się tedy do wszystkich i rażno mruga oczyma. Oczy

te są zimne, osłupiałe i stroskane. Stary Kuntz usiłuje im wszakże nadać filuterny, niemal lekomyślny wyraz. Gdy mu się jedno zmęczy i staje w ciemnym swoim dole nieruchome, martwe, mruka drugim, jakgdyby chciał mówić: Jeszczem ja mocny! O, i jak mocny! Chleba darmo nie zjem, pracować będę, każdej robocie poradzę. I wody przyniosę, i drew utpię, i kartofli naskrobię, i izbę zamiotę... Dużą siłę mam jeszcze... dużą siłę...

A gdy tak patrzy z wysiłkiem, stara jego głowa coraz silniej trząse się zaczyna, oczy nieruchomieją i zachodzą wielkimi łzami, a ręce szukają podpory. Jedne tylko wązkie i zapadłe usta uśmiechają się, ciągle się uśmiechają, wtedy nawet, kiedy dwie izby ciężkie i zimne toczą się zwolna po zmiętej i zbrózdzonej twarzy.

Ten, to ów zaczyna mu się przyglądać. Istotnie, stary wygląda wcale jeszcze dobrze. Dziś rano ogolił się właśnie; woźny pożyczyl mu brzytwę. Leży to w interesie gminy, żeby taki kandydat jak najlepiej i jak najraźniej się przedstawiał. Inaczej mógłby nie znaleźć wcale amatora. Nie tylko woźny pożyczyl mu brzytwę, ale starego kubraka i niebieskiej chustki na szyję, które po licytacji znów sobie odbierze. Stary Kuntz umie to cenić. Wie on, jakie pobudki miała gmina w tak łaskawie udzielonej mu pomocy, i radby przedewszystkiem uwydatnić te piękne szczegóły swojego ubrania. Ale rękawy kubraka są na niego przydługie; sam kubrak, zbyt obszerny, wisi na nim raczej, niżli go odziewa, a bujny niebieski bawelniany fontaż dziwnie się sprzecza z jego wyschlą, pomarszczoną w tyśiące szwów szyją, którą Kuntz to wyciąga, to chowa, nie wiedząc, jak lepiej przedstawi się ohustka. Właściwie mówiąc, jest w trudnym położeniu.

Trzeba mu i litość wzbudzić, i nie okazać się zbyt niedołężnym. Wie on, że stoi tu w charakterze starca, nie mogącego pracować, ale wie także, iż każdy z tych, co tu przyszedł, na ręce jego patrzy, czy się roboty chwycą. Gmina ma nad nim miłosierdzie, prawda; ale zbyt wiele dopłacać za niego nie zechce. On to wie, wie dobrze: zbyt wiele wymagać nie może... Zmie-

szany, wruszony, patrzy ludziom po oczach, miarkując, co który myśli; na woźnego też rzuca w bok krótkie spojrzenia, jakby dla upewnienia go, że ani brzytwą, ani kubrak, ani chustka nie pójdą na marne.

Ludzie patrzają na starego i gawędzą głośno. Nie leży to w interesie żadnego z nich, żeby okazywać za byteczny pospiech. Staliby tak do południa, może porozpierani na balaskach i biorący tabakę, ale pan radca nie lubi przewlekłych posiedzeń.

— No, moi panowie — odzywa się on głośno. — Czy przypatrzyliscie się kandydatowi?

— A cóż mu się tam przypatrywać — odpowiada po małym milczeniu Kissling. — Toć my go codzień widzimy. Stary ledwo dycha, nie uciągnie, nie dzwignie... Jak myślicie, szwagrze — zwrócił się do Faustyna Tröndi — będzie miał z osiemdziesiąt, albo i więcej?

Stary chrząknął. Ośmdziesiąt dwa skończył ośmdziesiąt dwa... Ale uśmiecha się tylko i milczy...

— Ile macie lat, stary? — pyta go Todi-Mayer. Kuntz szybko mruga ku woźnemu okiem a potem mówi:

— Siedmdziesiąt i cztery, kochanku! Siedmdziesiąt i cztery!

— A pokaż-no, stary, zęby? — odzywa się oberżysta z Mainau.

Kuntz znów rzuca szybkie spojrzenie na woźnego i, rozszerzywszy zeschłe wargi, ukazuje wcale jeszcze zdrowe zęby.

Publika zaczyna się śmiać.

— Ho, ho! — mówi jeden — a toby i kość ugryził.

— Chleba się nie złęknie! — dojae drugi.

Leu Peter, stolarz, przychyła się ku niemu.

— A machnij-no, stary, pięścią! Dalej!

Wunderli postępuje krok naprzód, podnosi nieco głowę, prostuje grzbiet i macha kilka razy ręką, której ściśnięta pięść ginie w długim rękawie pożyczonego kubraka. Ręka opada mu za każdym razem, jak złamana gałąź. W stawach słychać trzask przykry.

NAJSZYBCIEJ PRZESYŁKĘ PIENIĘDZY DO POLSKI

za pomocą czeków, przekazów listowych lub telegraficznych uskutecznia po najlepszym kursie jedynie

BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU W WARSZAWIE

FILJA W PARYŻU

Adres telegraficzny: Bankvarab

36, rue de Châteaudun, Paris (9^e)

Telefon: Trudaine 56-49, 66-78

posiadający we wszystkich miejscowościach Polski swe oddziały, agencje i korespondentów.

Kapitały własne przeszło 200 milionów Marek p.

INSTYTUCJA CENTRALNA: WARSZAWA, UL. TRAUĞUTTA 8

Oddziały i Agentury: Białą podlaska, Białystok, Brześć Litewski, Drohobycz, Grajewo, Lwów, Łomża, Łuków, Międzyrzec, Mińsk-Litewski, Pińsk, Siedlce, Sokołów, Stanisławów oraz 4 oddziały miejskie w Warszawie. Filja w Antwerpji (Belgia) i Rotterdamie (Holandia).

Kasy wypłat: Poznań, Kraków, Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Płock, Łańcut, Bielsk, Pabianice, Pułtusk, Zamość, Chełm, Będzin, Częstochowa, Kalisz, Kielce, Kutno, Łódź, Lublin, Mława, Ostrowiec, Piotrków, Radom, Radomsk, Sosnowice, Włocławek, Zawiercie, Zgierz, Sandomierz.

JEDYNY POLSKI BANK WE FRANCJI

Liczne listowne podziękowania świadczą, że tylko Bank dla Handlu i Przemysłu w Warszawie potrafił dotąd przesyłać pieniądze najszybciej i najtaniej z zupełną gwarancją punktualnego doreczenia. We większych miastach przekazy telegraficzne zostają wypłacone po 2-3 dniach, a listowne po 6-10 dniach. BANK oprocentowuje najkorzystniej oszczędności we frankach lub markach polskich. Specjalna opieka nad przekazami pracowników polskich. Listy należy pisać po polsku.

Listy i przekazy należy adresować: Banque pour le Commerce et l'Industrie à Varsovie, Succursale de Paris, 36, rue de Châteaudun, Paris (9^e).

● Cholera zbliża się do Polski.

Donoszą z Baranowicz, że w okolicach Smoleńska i Orszy nad Dnieprem stwierdzono wielką ilość wypadków cholery. Epidemia wzmaga się z każdym dniem.

Wobec świeżych alarmów rada ministrów w Warszawie na specjalnym posiedzeniu zastanawiała się nad środkami ochronnymi nad wschodnią granicą państwa, tak co do zatrzymania epidemii u granic, jak i co do ewentualnej dezorganizacji wskutek głodu w Rosji.

Dla przeszkodzenia bezprawnemu przechodzeniu granicy oraz najazdowi wygłodniałych Rosjan postanowiono wysłać bezwzględnie na granicę trzy tysiące policji pieszej i 450 policjantów konnych.

Pomimo rozpaczliwego położenia w Rosji sowieckiej członkowie delegacji sowieckiej w Warszawie czynią wielkie zakupy — jak donoszą dzienniki — ubrania, bielizny, a zwłaszcza artykułów zbytkownych.

● Pomoc Polski dla Rosji.

W konferencji przedstawiciele wszystkich ministerstw rozpatrywano szczegółowo kwestję pomocy polskiej dla Rosji. Najbliższa konferencja ma się odbyć w tygodniu bieżącym, tym razem z udziałem różnych towarzystw i stowarzyszeń dla stanowczego oznaczenia całej akcji.

● Właściciele ziemscy Polacy wypędzeni z Łotwy.

Władze łotewskie wypędziły niedawno wielu właścicieli ziemskich, obywateli polskich, między innymi barona Aleksandra Mohla, którego dobra w ostatnich czasach uległy ogólnemu spustoszeniu. Jest to tem więcej oburzające, że baron Mohl, jako oficer polski, brał udział we wszystkich walkach przeciw bolszewikom i sprawie niepodległości łotewskiej oddał wielkie usługi. Wywłaszczenia polskich ziemian są tem więcej bezprawne, że sejm łotewski uchwalił prawo, według którego upływa pięć miesięcy między powyższą uchwałą, a wprowadzeniem w życie prawa o wywłaszczeniu.

● Konwencja polsko-czeska.

Prace komisji dla wypracowania konwencji polsko-czeskiej rozpoczną się w połowie września. Prace będą prowadzić równocześnie dwie komisje, jedna w Warszawie, a druga w Pradze.

● Nowy poseł niemiecki w Polsce.

Przybył do Warszawy nowy poseł niemiecki, von Schoen.

● Nota Czyczerina do Rumunji.

Donoszą z Moskwy, że Czyczerin wystosował nową notę do rządu rumuńskiego. Komisarz dla spraw zagranicznych oskarża Rumunję o dawanie pomocy ukraińskim bandom Petlury. Nota dodaje pogroźki, że wojska sowieckie ścigając te bandy, będą zmuszone przekroczyć granicę rumuńską.

Na Górnym Śląsku

● Rozboje niemieckie nie ustają.

Stwierdzono w ostatnich dniach olbrzymi napływ żołnierzy Orgeschu na Górny Śląsk. Niemcy formują oddziały w celu wymordowania ludności polskiej.

● Nowy pożar.

Olbrzymi pożar w okręgu lublinieckim zniszczył 1.000 hektarów lasu.

● Przemysłowcy pieniędzy aresztowani.

Aresztowano w Katowicach trzech izraelitów, przemycających srebro i złoto z Polski do Niemiec.

● Wezwanie Rady Ludowej Górnego Śląska.

Rada Naczelna Ludowa Górnego Śląska ogłosiła wezwanie, wzywające do utrzymania pokoju, mimo decyzji Rady Najwyższej, odkładającej jeszcze sprawę górnośląską. Wezwanie stwierdza konieczność ścisłego współpracownictwa ze wszystkimi partjami politycznymi, w celu utrzymania spokoju i uniknięcia przelewu krwi. Stronnictwa niemieckie przyrzekły ogłosić analogiczną odezwe.

● Tajne dokumenty o ruchu niemieckim na G. Śląsku.

Krakowski Naprzód ogłasza tajne dokumenty, stwierdzające, że Niemcy przygotowali od dawna zbrojny ruch zupełnie niezależnie od powstania polskiego.

● Policja niemiecka napada na siedzibę polskiej Rady.

W dniu 19 b. m. w Bytomiu policja niemiecka plebiscytowa napadła na hotel Łomnice, gdzie się znajduje siedziba polskiej Rady Ludowej. Straży polskiej udało się na czas zamknąć żelazne bramy hotelu i w ten sposób powstrzymać Niemców.

Z Oleśna donoszą, że tamtejsze ludność ciągle jest przedmiotem napadów ze strony żołnierzy Orgeschu.

● Oszczercza kampanja Niemców.

Niemiecka prasa prowadzi w dalszym ciągu oszczerczą zażartą kampanję przeciw ludności polskiej. Między innymi donoszą Niemcy, jakoby w okręgach rybnickim i pszczyńskim ludność polska urządziła manifestację za przyłączeniem do Polski.

Dziennik *Wanderer* podaje sfalszowaną depeszę z Paryża, jakoby jeden z tygodników paryskich miał donieść, iż Korfanty zamierzał wykonać w Warszawie zamach stanu, dla objęcia władzy naczelnika państwa. Bezdenna głupota tych wszystkich pogłosek sama mówi za siebie.

● Poseł polski w Paryżu przed radą ministrów w Warszawie.

W dniu 18 poseł polski w Paryżu, hr. Zamoy-

ski przybył do Warszawy i bezpośrednio złożył radzie ministrów szczegółowy raport o stanie ostatnim kwestji górnośląskiej,

Katastrofa w Vierzy

W dniu 17 b. m. w cukrowni w Vierzy (dep. Aisne) załamało się rusztowanie przy windowaniu kotła, ważącego 20.000 kl. Ofiarami padło trzech Polaków rannych i jeden Czech ciężko ranny. Nazwiska rannych Polaków są: Jan Kowalczyk, Szczepan Wiktorowicz i Michał Polak. Ciężko ranny Czech nazywa się Antoni Micholo.

W sprawie powrotu do Polski

Z powodu wzmianki o powrocie do Polski, zamieszczonej w nr. 34 *Polonii*, otrzymujemy z francuskiego ministerjum Departamentów Oswobodzonych list pod datą 20 b. m. w którym ministerjum to donosi, że pociągi specjalne z Toul, o których była mowa w naszej wzmiance, są zniesione i że ostatni taki pociąg odszedł do Polski w dniu 3 sierpnia.

Pozostają więc zwykle pociągi osobowe, bez tych ułatwień, jakie były przywiązane do pociągów specjalnych (żywność, bezpłatny bagaż i. t. d.)

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rada Ligi Narodów zbiera się dla rozpoczęcia obrad nad Górnym Śląskiem w Genewie dnia 29 sierpnia. Wygotowanie raportu przedwstępnego zostało powierzone przedstawicielowi hiszpańskiemu i ambasadorowi w Paryżu, Quinones de Leon.

Francja, Anglja i Włochy wysyłają po dwa bataljony na Górny Śląsk.

RYNEK PIENIĘŻNY

Paryż dnia 22 sierpnia 1921.

Funty angielskie.....	47 fr. 44
Dolary ameryk.....	12 fr. 95 1/2
Franki belg.....	98
Franki szwajc.....	2 fr. 19
Marki niem.....	14 5/8
Korony czeskie.....	15 3/8
Leje rumuńskie.....	15 3/8
Korony austr.....	1 1/2
Liry włoskie.....	54 1/2
Marki polskie:	
Banknoty.....	0 60 — 0 62
Czeki na Warszawę.	0 57 — 0 59
Tysiąc marek polskich..	5 fr. 90